



WYWIAD ZE STAROSTĄ KOLBUSZOWSKIM JÓZEFEM KARDYSIEM

Wywiad, Grażyny Bołcun przeprowadzony 23 kwietnia 2025 roku z **Józefem Kardysiem**, absolwentem Zespołu Szkół Technicznych w Kolbuszowej, wieloletnim Starostą Kolbuszowskim

G.B. Dzień dobry, Panie Starosto, zbliża się jubileusz 60-lecia powstania szkoły, której mury i otoczenie są świadectwem Pana Mecenatu nad szkołą, której jest Pan absolwentem. Pana sukcesy zawodowe, w tym piękna karta Pana dokonań jako Starosty Powiatu Kolbuszowskiego, człowieka i wieloletniego gospodarza Ziemi Kolbuszowskiej - zapewne w dużej mierze opiera się na wiedzy i wartościach wyniesionych z macierzystej szkoły średniej, Zespołu Szkół Technicznych. Proszę o życzliwe odniesienie się do zadanych przeze mnie pytań.

G.B. Na jakim kierunku uczył się Pan w Zespole Szkół Technicznych?

J.K. Swoją edukację rozpocząłem na kierunku ślusarz-mechanik. Był to zawód dość wszechstronny, na zasadzie „by móc zrobić i naprawić”.

G.B. Szkoła wyposaża uczniów w wiedzę i uczy różnych umiejętności, które z nich najbardziej przydały się Panu w toku studiów? Jakie studia Pan ukończył? Czy nauka w szkole technicznej pomogła Panu w osiągnięciu sukcesu zawodowego?

J.K. Życie pokazało, że wiedza teoretyczna, jeśli dobrze przyswojona, w praktyce potrafi przynieść znakomite rezultaty. Z kolei praktyka pozwala zrozumieć, co tak naprawdę kryje się za tym, co teoria próbuje nam przekazać. Dzięki temu, że zajęcia praktyczne w szkolnych warsztatach były oparte na solidnych podstawach teoretycznych, mogłem z prawdziwym zaangażowaniem poznawać procesy technologiczne. Robiłem to z pasją, a jednym z owoców tej nauki jest trójramienny świecznik, który do dziś przechowuję. Wykonałem go na kuźni pod czujnym okiem znakomitego instruktora, Władysława Kawalca. A motyki wykute z resora? To już prawdziwe arcydzieło. Czy szkoła przyczyniła się do mojego sukcesu? Może nie w sensie dosłownym, ale z pewnością wpłynęła na moje życie, zgodnie z zasadą: „Pracuj i myśl, a efekty przyjdą”. I choć moim punktem wyjścia była ekonomia, a następnie kierunek techniczny, to ostatecznie skrzyłem w stronę prawa administracyjnego, zdobywając tytuł magistra ze specjalnością w zakresie samorządu terytorialnego.

G.B. Szkoła również wychowuje, które elementy tego wychowania czy też relacje z wychowawcami przygotowały Pana do pełnienia zaszczytnych funkcji społecznych?

J.K. Nigdy nie przepadałem za obowiązkowymi pochodami pierwszomajowymi, szczególnie z „czerwonymi” szturmówkami w rękę. Raz nawet wpadłem przez to w kłopoty - wrzuciłem szturmówkę na przyczepę przejeżdżającego ciągnika i sam dotarłem przed trybunę już bez niej. Skończyło się na rozmowie z jednym z nauczycieli. Mógł to zgłosić dalej, ale uznał moje wyjaśnienie. Doceniłem jego wyrozumiałość, wiedział, że mogę mieć przez to problemy, ale zdecydował się mnie nie karać. Podobnie było z pracami domowymi, nie zawsze byłem w stanie je odrobić. Nie z braku chęci czy wiedzy, ale z powodu obowiązków w gospodarstwie rolnym moich rodziców. Większość nauczycieli to rozumiała i akceptowała takie wyjaśnienia. Jedną z nauczycielek, której do dziś jestem bardzo wdzięczny, często żartobliwie wołała mnie do tablicy słowami: „Ty, słoniou boży!”, ale oceny wystawiała uczciwie. Miała świadomość, że gospodarstwo potrzebowało rąk do pracy – naszych rąk, dzieci – i potrafiła to uszanować. Taka postawa zostaje w pamięci na całe życie.

G.B. Jakie umiejętności nabyte w szkole technicznej ułatwiały Panu rozwiązywanie problemów społecznych w Pana karierze zawodowej, miały wpływ na osiągnięcie sukcesu?

J.K. Najlepsze efekty w rozwiązywaniu trudnych zadań osiąga się wtedy, gdy działa się zespołowo. Wystarczy dać przykład własną pracą - to motywuje innych do działania. Tak właśnie wyglądało to przy tworzeniu różnych Komitetów, a także podczas działalności Fundacji Rozbudowy Szkoły Podstawowej nr 2 w Kolbuszowej. Gdy plan był jasno przedstawiony i dobrze wytłumaczony, zawsze znajdowali się chętni do jego realizacji. Kluczem była współpraca, zaufanie i wspólny cel.

G.B. Czy utkwiły Panu w pamięci jakieś szczególne wydarzenia czy też wspomnienia z lat spędzonych w ZST?

J.K. W mojej pamięci szczególne miejsca zajmują obozy harcerskie zarówno te stacjonarne, jak i piesze. To były prawdziwe przygody, które do dziś wspominam z sentymentem. Może właśnie dzięki nim tak bardzo lubię wędrowki po naszych pięknych, ojczystych górach. Aktywny wypoczynek to dla mnie najlepsza forma urlopu. Jednym z bardziej wyjątkowych obozów był ten, który odbyliśmy szlakiem naftowym, pod opieką pani Stanisławy Margańskiej. Choć byłem drobnym chłopakiem, to właśnie ja musiałem jej pomagać i chociaż bywało ciężko, to były chwile niezwykle ciepłe i niezapomniane. Innym razem pojechaliśmy na obóz do Wiśniowej. Podróż odbyliśmy autobusem marki Fiat, który ledwo zipsał, ale jakoś dotarł do celu. A tam czekała na nas klasyczna obozowa zupa gotowana na tłuszczu z konserw, która smakowała wyśmienicie. To może proste rzeczy, ale wspomnienia z tamtych dni należą do najcenniejszych.

G.B. Czy mógłby Pan wskazać dzisiejszej młodzieży jakiś swój "przepis" na sukces zawodowy czy osobisty? Może zechciałaby Pan przekazać jakąś dobrą myśl, refleksję uczniom ZST?

J.K. We wcześniejszych wypowiedziach podkreśliłem, co moim zdaniem jest ważne w życiowej drodze: uczyć się, pracować i wierzyć, że wszystko ułoży się dobrze. Życie pisze nam własne scenariusze, nie zawsze takie, jakich byśmy chcieli, ale klucz to się nie poddawać. Trzeba iść naprzód z wiarą i optymizmem, nawet jeśli droga bywa kręta.

G.B. Dziękuję serdecznie za możliwość tej rozmowy, za budujące słowa, wypełnione mądrością życiową, dopełnione wiarą w ludzi, co pozwala osiągnąć sukces zawodowy i osobisty, wszak Pana dokonania są tego przykładem”.